DOI: 10.14746/sh.2017.27.2.003

Sensus Historiae
ISSN 2082–0860
Vol. XXVII (2017/2)
s. 23-39

Marcin Dębicki
Uniwersytet Wrocławski

Powrót eteryczności wypieranej. O wciąż żywej idei Europy Środkowej w ćwierćwiecze jej ostatniego uśmiercenia

Wprowadzenie

Istotą niniejszego artykułu jest refleksja nad kondycją Europy Środkowej jako jednego z kręgów polityczno-kulturowych kontynentu, podejmowana w ćwierćwiecze rozpoczęcia w krajach regionu transformacji ustrojowej, a także w obliczu współczesnych głębokich przemian zachodzących w Europie i na świecie. Przeobrażenia te będą stanowić tło dla kilku kwestii szerzej omówionych w kolejnych punktach: po pierwsze, powracającej co pewien czas tendencji do symbolicznego uśmiercania Europy Środkowej jako pewnej idei; po drugie, skłonności do traktowania państw regionu jako Zachodu (ewentualnie — „prawie Zachodu"), tu i ówdzie ujawniającej się na fali postępów integracyjnych; po trzecie, problemów owych krajów ze stworzeniem płaszczyzny dla wspólnych działań politycznych; i po czwarte, prób odnalezienia owej wspólnotowości w ramach jednego z przyszłych — dla Europy Środkowej zdecydowanie negatywnego — scenariuszy.

Pomijając bieżące okoliczności, należy zaznaczyć, że refleksja nad interesującym nas regionem (jako zbiorem państw, jak również jako ideą) napotyka trudności przynajmniej trojakiego rodzaju. Jest bowiem Europa Środkowa, po pierwsze, bytem charakteryzującym się pewną nieokreślonością[1], która znacząco komplikuje prowadzenie uporządkowanych metodologicznie do-

[1] A. Kubiak zauważa, że być może dyskurs dotyczący Europy Środkowej (bądź Środkowo-Wschodniej) jest „w pewien sposób »skazany« przynajmniej jeszcze przez jakiś czas" na „poruszanie się wokół metafor". I dalej: „Egzystencjalny status tego miejsca uwikłany jest w pewną podstawową nieokreśloność i ta właśnie »nieokreśloność« wydaje się jego jednym z głównych sposobów »określania«" (*idem*, *Rzeczy mniejsze. Dysformia i fiasko: semi-peryferyjne formy kultury*, Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2015, s. 23-25).

ciekań i zachęca do unieważnienia tego zjawiska; jak w szerszym kontekście rzecz ujął literaturoznawca Przemysław Czapliński:

> […] to nie umiejscowienie geograficzne, lecz narracyjne określa nasze położenie. Mieszkamy w mniej i bardziej rozbudowanych opowieściach, nie zaś w obiektywnych i fizycznie opisywalnych przestrzeniach.[2]

Po drugie, ograniczając się tylko do ubiegłego stulecia, można powiedzieć, że mamy tu do czynienia z regionem szczególnie podatnym na historyczne zmienności, wyrażające się kwestionowaniem przebiegu granic oraz istnienia względnie trwałych konstytuant rzeczonego bytu; i po trzecie, przyjmując szerszą perspektywę czasową, jest Europa Środkowa zjawiskiem historiozoficznie i geopolitycznie mocno obciążonym. W efekcie tych kilku wybranych okoliczności podejmowanie dociekań zogniskowanych na uwypuklanie odrębności interesującego nas fenomenu w pewnych kręgach mogło dotychczas (przede wszystkim w ostatnim ćwierćwieczu) jawić się nie tylko jako działanie obarczone nader dużą dozą abstrakcji, ale przede wszystkim jako szkodliwe, wszak utrudniające odesłanie owej (jak powiedziano: obciążonej) idei do lamusa dziejów. Część komentatorów najchętniej więc zostawiłaby tego rodzaju rozważania literaturoznawcom, badaczom na wpół mitycznych osobliwości, ewentualnie historykom idei — jakby domniemając, że nikt spośród nich nie wyjdzie w swych analizach poza ramy fantazji oraz przeszłości.

Nie wdając się w tym miejscu w dyskusję nad ontologią interesującego nas kręgu kulturowego, powiedzmy tylko tyle, że przed Europą Środkową rysują się obecnie nowe perspektywy, wyzwolone m.in. strachem przed uchodźcami. Jak pisze czeski duchowny, filozof, teolog, socjolog i profesor Uniwersytetu Karola w Pradze, Tomáš Halík, lęki te

> […] wykorzystują przede wszystkim politycy o nastawieniu nacjonalistycznym i populistycznym. To oni przejmują obecnie władzę w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, starając się przekształcić raczkujące demokracje liberalne w państwa autorytarne. Ta tendencja wzmacniana jest zarówno przez tzw. Państwo Islamskie, jak i — przede wszystkim — przez Rosję, czyli podmioty prowadzące antyzachodnią wojnę propagandową, wymierzoną głównie w Unię Europejską.[3]

Czy zatem Europa Środkowa przyjmie receptę, którą w obliczu napływu imigrantów Zygmunt Bauman wystawił Zachodowi, jasno podkreślając, że

[2] P. Czapliński, *Poruszona mapa. Wyobraźnia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 322.

[3] T. Halík, *Religia a nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*, „Więź" 2016, nr 3, s. 158.

> [...] jedyna droga do rozwiązania obecnej niekomfortowej sytuacji oraz zmierzenia się z przyszłymi wyzwaniami prowadzi przez odrzucenie zwodniczej pokusy separacji? [4]

W tej części kontynentu chodzi jednak nie tylko o lęk przed uchodźcami. „Boicie się? Ja się boję" — wyznawał Jacek Żakowski w obliczu zajęcia Krymu przez Rosję.

> W centralnej Europie boi się teraz każdy, kto ma choć odrobinę politycznego rozumu. Niekoniecznie dlatego, że już coś nam fizycznie grozi. W najbliższej przyszłości chyba nam nie grozi. Ale gdyby co...[5]

Należy przy tym pamiętać, że wyzierające spomiędzy tych słów obawy tylko wzrosły wraz z wypowiedzeniem się większości Brytyjczyków za wyjściem ich państwa z Unii Europejskiej, jak również wyborem Donalda Trumpa na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. Poza tym Europejczycy zmagają się ze skutkami wciąż niezażegnanego kryzysu gospodarczego, na horyzoncie zaś mamy kolejne wybory i wspomnianych, tłoczących się u bram Starego Kontynentu imigrantów, których następne fale grożą załamaniem się dotychczasowego ładu. Wprawdzie przywołany wyżej publicysta, pisząc o interesującym nas regionie, „środkową" zastąpił (przypadkowo?) „centralną"; chociaż — eliminując kulturowy wydźwięk tego pojęcia — posłużył się w tym przypadku małą literą, całość zaś utrzymana jest w poetyce właściwej felietonowi, jednak istota wypowiedzi jest jasna: społeczeństwom „nowej Europy", niekiedy ponownie włączanej do Europy Wschodniej, zagląda w oczy widmo powrotu do przeszłości.

Śmierć, której nie było

Jak wiadomo, dalekosiężnym celem transformacji ustrojowej podjętej w Europie Środkowej — obszaru od republik bałtyckich po Chorwację i Bułgarię — było trwałe i wielowymiarowe przesunięcie państw regionu ku Zachodowi. Jako że — długofalowo rzecz ujmując — zadanie to było poważnym wyzwaniem, elity owych społeczeństw mobilizowały je do działania obietnicami włączenia się w polityczno-ekonomiczny krwiobieg wspólnoty euroatlantyckiej. W związku z tym formalne osiągnięcie tych celów w latach

[4] Wyeksponowanie Zachodu jest tu istotne nie tylko dlatego, że to właśnie pod ten adres (jako całość) kieruje swe przemyślenia cytowany autor, ale także z tej racji, iż niniejszy artykuł całkowicie abstrahuje od scenariuszy (w szczególności negatywnych) dotyczących przyszłości Zachodu. Cyt. za: Z. Bauman, *Obcy u naszych drzwi*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2016, s. 25.

[5] J. Żakowski, *Triumf woli czy rozumu?*, „Gazeta Wyborcza", 3 marca 2014.

1999-2013 niebezpodstawnie wpisywano w ideę głębokich przeobrażeń, których skutkiem miało być zadośćuczynienie gorzkiej refleksji, wyrażonej w połowie lat 80. ubiegłego stulecia przez Milana Kunderę. O rzeczonym regionie — „Zachodzie porwanym" — czeski eseista pisał wówczas, że „geograficznie [...] jest środkiem, kulturalnie — Zachodem, a politycznie — od 1945 roku — Wschodem"[6]. Przeświadczenie o mocniejszym zakotwiczeniu przynajmniej części państw „nowej Europy" na Zachodzie artykułowano również w kontekście kryzysu, który pod koniec poprzedniej dekady dotknął Unię Europejską. Co więcej, niektórzy komentatorzy — podkreślając fakt przejścia przez Polskę bez większego szwanku przez fazę największej gospodarczej zapaści i wskazując na zwieńczone sukcesem dążenia Estonii do tego, by przyjąć wspólną walutę w czasie, gdy jej los był mocno niepewny — mówili nawet o unieważnieniu podziału kontynentu na Wschód i Zachód i zastąpieniu go opozycją: „rozsądna" i „poukładana" Północ *versus* „nieodpowiedzialne" Południe. Zgodnie z duchem tej narracji, przypisując Rzeczpospolitą do Północy, starano się przypieczętować jej przesunięcie ku Zachodowi — zarazem ponownie próbując uśmiercić Europę Środkową.

Dziś, niecałą dekadę później, wydaje się, że tę nową geopolityczno-kulturową mapę Starego Kontynentu rozrysowano nazbyt pospiesznie. I choć inne kraje Europy Środkowej nie poradziły sobie z kryzysem tak dobrze jak Polska, jednak to niewyłącznie ekonomiczne turbulencje popchnęły te państwa w stronę prawicowo-eurosceptyczno-populistyczną. Wprawdzie Jurij Andruchowycz, ukraiński pisarz obeznany w nadwiślańskich realiach, rozważając w 2013 r. dramatyzm położenia między Wschodem a Zachodem, twierdził, że „Polakom, którzy już wybrali, dyskusja ta nie jest potrzebna"[7], jednak śledząc rozwój miejscowej sceny politycznej, zauważamy, iż należało w tym względzie zachować większą ostrożność. Już bowiem w okresie 2005–2007 mieliśmy — wówczas jeszcze raczej umiarkowanie eurosceptyczne — Prawo i Sprawiedliwość, przez kolejnych osiem lat partia ta, przybierając na radykalizmie, stanowiła silną opozycję parlamentarną, by w 2015 r. samodzielnie utworzyć antyeuropejski rząd, wspierany przez prezydenta. Idąc dalej, zauważamy, że na Węgrzech od 2006 r. rządzi Fidesz, popychany ku skrajnościom przez jeszcze bardziej prawicowy Jobbik. W Czechach w latach 2003–2013 urząd prezydenta sprawował polityk jawnie antyliberalny i antyunijny, natomiast o obecnym gospodarzu pałacu na Hradczanach słowacki pisarz, dziennikarz i opozycjonista w czasach komunizmu Martin M.

[6] M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie" 1984, nr 5, s. 15.

[7] Cyt. za: J. Bousfield, *Growing up in Kundera's Central Europe*, „New Eastern Europe" 2014, nr 2, s. 129.

Šimečka pisze wprost, że „jest klasycznym faszystą”[8]; co więcej, od początku transformacji cały czas stosunkowo nieźle miała się nad Wełtawą Komunistyczna Partia Czech i Moraw, postulująca m.in. opuszczenie przez Pragę UE i NATO. Na Słowacji, pomijając już nawet czas integracyjnej zapaści, jakiej kraj ten doświadczył w początkowej fazie niepodległości, w latach 2006-2010 i ponownie od 2012 r. szefem różnych gabinetów jest populista chętnie spoglądający w stronę Kremla. Do zbioru tego można dodać Litwinów, którzy w 2016 r. największego poparcia udzielili populistyczno-prawicowemu Litewskiemu Związkowi Rolników i Zielonych. Na czele tej partii stoi polityk konserwatywny, o niejasnym stosunku do Rosji, który

> [...] przeciwko Kremlowi złego słowa nie powie. Raczej przeciwnie: jeszcze rok temu [tj. pod koniec 2015] twierdził, że Rosja nie prowadzi przeciw Ukrainie żadnej wojny.[9]

Nawet jeśli rzeczona wstrzemięźliwość wobec Unii Europejskiej jest czysto koniunkturalna i wypływa z kalkulacji taktycznych (że w ostatecznym rozrachunku uda się przechytrzyć Moskwę), które w zamyśle rzeczonych polityków nie mają odzwierciedlać geostrategicznych orientacji poszczególnych państw — to i tak w posunięciach tych dostrzegamy niebezpieczne tendencje: nazbyt łatwe odejście od ideałów proeuropejskich i wypowiedzi dezorientujące opinię publiczną, osłabiające motywację poszczególnych społeczeństw do kontynuacji wysiłków modernizacyjnych. Co więcej, jak stwierdzał Bartłomiej Sienkiewicz,

> Mit Zachodu jako oazy dobrobytu, stabilności skończył się. W tym momencie zaczęło się poszukiwanie alternatywy, a w Polsce, wobec kompletnego zaniku socjaldemokracji czy lewicy, alternatywa oznacza tylko jedno: powrót do znanej melodii narodowej. Tu się niczym nie różnimy od Słowaków, Węgrów, od części sceny politycznej w Czechach. [...] To cecha regionu: jeśli pojawia się niepewność, wciągamy swoje narodowe flagi na maszt, machamy nimi i uważamy, że są odpowiedzią. Ale nie są.[10]

---

[8] M. Šimečka, *Po prostu faszyzm*, „Gazeta Wyborcza”, 21-22 listopada 2015. W innym miejscu M. Šimečka, *Nie preparujmy bohaterów*, „Gazeta Wyborcza”, 14-15 marca 2015, pisał: „Po raz pierwszy od 1989 r. w Czechach chodzi o to, czy pozostaną częścią Zachodu, czy też przesuną się do niby-wolnej przestrzeni między nim a Wschodem”.

[9] Z. Szczerek, *Pierwszy poganin kraju*, „Polityka” 2016, nr 47.

[10] B. Sienkiewicz, *Podczas wojny buduje się słabo*. Z Bartłomiejem Sienkiewiczem rozmawia Janina Paradowska, „Polityka” 2016/14. Jeszcze mocniej płaszczyznę środkowoeuropejskiej wspólnoty politycznej zarysował Krzysztof Pomian, *Twierdza-Europa, Front Narodowy i PiS*. Z Krzysztofem Pomianem rozmawia Jarosław Kuisz, „Kultura Liberalna” 2015, nr 50, który wyjaśniał: „W Europie Środkowo-Wschodniej najważniejszym dziś problemem jest stosunek do integracji europejskiej, który jest bezpośrednio związany ze stosunkiem do demokracji. Państwa Grupy Wyszehradzkiej — Polska, Czechy, Słowacja, Węgry — ciągle nie mogą wyjść

Dzisiaj, w obliczu zawirowań tak na scenach krajowych, jak i międzynarodowej, łatwo jest więc ogłosić, że Europa Środkowa znów żyje, trudniej natomiast dostrzec szerszy kontekst tegoż. Tymczasem nie chodzi tu o „zmartwychwstanie" tego regionu (dotychczas niejednokrotnie, ale i przedwcześnie uśmiercanego), lecz o to, że w ostatnich latach pozostawał on w zawieszeniu, które wyparto z ontologii owej eterycznej konstrukcji, jaką jest Europa Środkowa, i zastąpiono refleksją eschatologiczną.

Zaklinanie rzeczywistości

Edwin Bendyk, wspominając działalność sejneńskiej Fundacji „Pogranicze" i jej szefa Krzysztofa Czyżewskiego, próbującego odkryć losy mieszkańców miasta, przywrócić im pamięć po komunizmie, zauważał:

> Przedsięwzięcie to jest jednym z ćwiczeń pamięci, próbą przypomnienia, że nasza współczesność zbudowana jest na cywilizacji, o której wszyscy coś wiedzą, ale z zakłopotaniem odwracają się od niej, nie wiedząc, co z tą pamięcią uczynić.[11]

I prowokacyjnie pytał: „Czy nie prościej byłoby, tak jak z komputerowym twardym dyskiem, po prostu wykasować to, co już dawno nie istnieje?"[12]. Odnosząc do tych słów wybory polityczne środkowych Europejczyków, po raz kolejny zauważamy, że pewnych procesów nie da się przeskoczyć czy przyspieszyć. Próby usunięcia określonych pokładów tożsamości stają się niebezpieczne — w takich sytuacjach zwykle mamy do czynienia z bombą o opóźnionym zapłonie. Tego typu problem ujawnił się ostatnio w Polsce w kontekście pamięci pewnych zdarzeń i postaci, które — swego czasu niedostatecznie eksponowane — powracają dziś w otoczce jednostronnych interpretacji.

> Z punktu widzenia procedur politycznych i ekonomicznych poszerzenie Unii o dziesięć nowych państw (2004) zakończyło wcześniejsze dążenia do instytucjonalnego zakorzenienia Europy Środkowej. Z punktu widzenia procesów kulturowych — wręcz przeciwnie.[13]

---

mentalnie z zamkniętego świata, w którym żyły bardzo długo, jeszcze przed wprowadzeniem komunizmu. Problem tych krajów polega na tym, że znaczne odłamy ich ludności nie są w stanie pogodzić się z istnieniem mechanizmów demokratycznych. Pozostała w nich, a przynajmniej w dużej części opinii publicznej, nostalgia za dyktaturą — za mądrym, wielkim politykiem".

[11] E. Bendyk, *Zatruta studnia. Rzecz o władzy i wolności*, WAB, Warszawa 2002, s. 42-44.

[12] *Ibidem,* s. 43.

[13] P. Czapliński, *op. cit.*, s. 250.

— zauważył P. Czapliński. Ujęcie to zgrabnie puentuje dzisiejszą kondycję tej części kontynentu, a u źródeł tej konstatacji odnajdujemy ducha słów Ralfa Dahrendorfa, który na początku transformacji przewidywał, że kraje postkomunistyczne będą potrzebowały sześciu miesięcy na dostosowanie się do Wspólnoty Europejskiej pod względem ekonomicznym, sześciu lat — pod względem prawnym i sześć dekad — pod względem społecznym. Wprawdzie godzi się zauważyć, że kwestia politycznego i gospodarczego dostosowania się Europy Środkowej do zachodnich standardów nie jest dziś bynajmniej tak jednoznaczna, jak mogłoby się to wydawać[14], jednak warunkowo można przyjąć, iż w Europie Środkowej przetrzymano najdotkliwsze bóle transformacji ustrojowej w wymiarze prawnym czy gospodarczym — co wynika z faktu, że w dużo większym stopniu można je po prostu wprowadzić odgórnie.

Dzisiaj coraz wyraźniej widać natomiast, że państwom regionu nie udało się uniknąć wykolejenia, zanim pokonały połowę dystansu, jaki według Dahrendorfa miał być potrzebny do zrzucenia przez nie dawnego pancerza mentalnego. Kultura wszakże, w tym pamięć o przeszłości, wymaga subtelniejszej obróbki, dużo dłuższego okresu przejściowego, nie toleruje działań na skróty. Na zachodzie kontynentu — pisał P. Czapliński na kanwie książek Andrzeja Stasiuka — „historia rozumiana jako sensowny proces przestaje istnieć", podczas gdy

> [...] w części środkowo-wschodniej historia dobiegła końca, ponieważ nic jej nie ruszy z miejsca — stłoczone w wąskiej przestrzeni małych miasteczek znaki przeszłości, ów nadmiar dziejów wyglądający z każdego zaułka, wytwarza swego rodzaju paralizator dziejowy: czas doznaje tu implozji, zapada się do środka, uniemożliwiając wprowadzenie jakichkolwiek zmian.[15]

[14] Dla przykładu, amerykański politolog Herbert Kitschelt wskazuje trzy podstawowe elementy, pod względem których nowe światowe demokracje, w tym państwa interesującego nas regionu, różnią się od starych systemów demokratycznych. Po pierwsze chodzi tu o „przyjęty model redystrybucji dochodu narodowego", wynikający „z dłuższych doświadczeń, jakie kraje zachodnie mają z realnym kapitalizmem". Druga różnica odnosi się do zdolności wbudowania grup interesu (partii politycznych) w system demokratyczny. „Partia przegrywa wybory, ale wie, że idzie do opozycji i tam ma szanse przegrupować szeregi. Partyjni przywódcy są świadomi, że czasem lepiej jest poświęcić nawet charyzmatycznego lidera, żeby ocalić formację. [...] W nowych demokracjach tego nie ma. Tu partie powstają wokół charyzmatycznych przywódców. I najczęściej toną razem z nimi". I po trzecie, ważny jest charakteryzujący stare demokracje „mocno sprofesjonalizowany aparat biurokratyczny [...] *de facto* stabilizujący demokratyczny porządek" (*Gra w trzy karty*. Z Herbertem Kitscheltem rozmawia Rafał Woś, „Polityka" 2016, nr 39). Co zaś tyczy się kwestii ekonomicznych, warto pamiętać, że to właśnie Polska, Czechy i Węgry (choć już nie — Słowacja i Słowenia) nie zdecydowały się przyjąć europejskiej waluty także wtedy, gdy jej przyszłość wydawała się bardziej przewidywalna niż po 2008 r.

[15] P. Czapliński, *op. cit*., s. 264.

Tymczasem, wsłuchując się *ex post* w retorykę akcentującą przełamanie przez Środek historycznego fatum i dołączenie do Zachodu, zauważamy dziś, że pozostaje ona w sprzeczności z powyższą konstatacją poznańskiego literaturoznawcy — tak jakby słowa o „zjednoczeniu Zachodu" miały w sobie nieco z zaklinania rzeczywistości (którego jedno ze źródeł niewątpliwie bije w *Końcu historii* Francisa Fukuyamy) albo nadziei, iż zadziała tu mechanizm samospełniającej się przepowiedni.

Co więcej, w pewnych kręgach zaklinanie to od początku wzbudzało opór, toteż niekiedy dało się słyszeć, że Polska (i kraje regionu) nie muszą wracać do Europy, gdyż tak naprawdę nigdy z niej nie wyszły. Jak się wydaje, zwolennicy tego podejścia nazbyt mocno akcentowali czynnik geograficzny, a także dosyć odległą przeszłość — czasy sprzed kilkuset lat, kiedy to Rzeczpospolita Obojga Narodów, Czechy czy Węgry (te ostatnie także w półwieczu poprzedzającym I wojnę światową) odciskały wyraźne piętno na politycznym i kulturowym obliczu kontynentu. Jednak tym, co w stwierdzeniu o „trwałej obecności w Europie" przykuwa uwagę najmocniej, jest sprzeciw wobec określania przez Zachód kryteriów europejskości Polski i innych państw regionu oraz recenzowanie w tym duchu ich poczynań. Jak się wydaje, to właśnie na tym gruncie — zawoalowanego tzw. eurorealizmu — wzrosły postawy, których autorzy współcześnie otwarcie deprecjonują głębsze zakorzenianie się Polski w ramach „zgniłego i zbiurokratyzowanego Zachodu", którego rzeczywistość polityczno-ekonomiczna jawi się ponadto jako nie dość sugestywna, jakby — przygnieciona kwotami, wskaźnikami, dyrektywami i pogonią za innowacyjnością — bezradna wobec zjawisk niekwantyfikowalnych i niepoddających się parametryzacji, po prostu „ludzkich".

Warto przy tym pamiętać, że powyższy problem dotyczy nie tylko środowisk jawnie antyunijnych, wszak rezerwa względem głębszej integracji kulturowej Środka z Zachodem daje się zauważyć również wśród tych, którzy w swych wyborach opowiadają się po stronie partii zasadniczo proeuropejskich, mając jednak na myśli przede wszystkim korzyści ekonomiczne i geopolityczne, nie zaś koszty związane ze zmianą dotychczasowego systemu wartości; w Polsce przykładem tej tendencji jest przede wszystkim konserwatywna część elektoratu Platformy Obywatelskiej, a także zorientowani na zabezpieczenie socjalne wyborcy Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Choć w ciągu kilkunastu lat członkostwa państw Europy Środkowej w UE rzeczywistość nie zweryfikowała „na poważnie" poziomu ich integracji z Zachodem, to jednak przy różnych okazjach ujawniała się niechęć do pogłębionej modernizacji kulturowej i wielopłaszczyznowego zacieśniania związków z Zachodem. Z całą mocą dała ona o sobie znać dopiero przy okazji kryzysu uchodźczego, stając się zarazem mocnym dowodem na odrębność tej części kontynentu — i to niezależnie od szerszego

kontekstu tej postawy, jak np. braku doświadczeń w integrowaniu osób odmiennych kulturowo. Inaczej mówiąc, zaklinanie rzeczywistości dobiegło kresu: Europa Środkowa nie zdała wówczas ważnego testu, a konstatacji tej nie zmienia fakt, że niektóre pytania były zbyt trudne, wszak odnosiły się do zagadnień, które na lekcjach otrzymanych przez ten region nie były jeszcze przerabiane.

Środkowoeuropejskość rozsypana

Wielokrotnie wspominano, że Europa Środkowa ma obecnie niewielkie szanse na to, aby wymyślić siebie jako odrębny byt (geo)polityczny, a jeszcze mniejsze — by ów status trwale utrzymać. Wśród najważniejszych przyczyn tegoż wskazuje się postępującą globalizację i — mimo wszystko — jedność zachodniego trzonu UE, położenie Europy Środkowej, jej (geo)polityczną i ekonomiczną słabość (i, w konsekwencji, zbyt duże uzależnienie od Zachodu), nazbyt wyraźne podziały wewnętrzne, jak również brak dostatecznie silnego i powszechnie akceptowanego lidera. Jednym ze wspólnych mianowników dla państw „nowej Europy" mógłby być postkomunizm, jednak głębsza analiza tego zjawiska sugeruje, że również tutaj mamy do czynienia z ograniczonym potencjałem unifikującym. Po pierwsze dlatego, że dziedzictwo to nie wiąże się z kapitałem ideowym lub symbolicznym, który jawiłby się jako godny eksponowania na zewnątrz (aczkolwiek w kontekście dominacji kapitalizmu pewne szanse na to mógłby mieć pierwiastek socjalny); po drugie, z racji odmienności form, w jakich komunizm funkcjonował w poszczególnych krajach obozu, i konsekwencji tegoż; po trzecie, z uwagi na odmienny poziom gotowości poszczególnych społeczeństw do eksperymentowania z owym systemem, internalizacji wdrażanych rozwiązań i poziom wiary w intencje Moskwy[16]. Przy tym wszystkim należy pamiętać, że w perspektywie długiego trwania przynależność do bloku wschodniego raczej konserwowała pewne mankamenty środkowoeuropejskości i poszerzała zakres ich obowiązywania, aniżeli je generowała.

[16] Warto zauważyć, że w republikach bałtyckich doświadczenie komunizmu stanowiło silniejszy (niż np. w Polsce, Czechach czy na Węgrzech) bodziec do zakotwiczenia się w instytucjach europejskich, czego ilustrację stanowią wspomniane wysiłki na rzecz wprowadzenia waluty euro. Wydaje się, że Litwa, a w jeszcze większym stopniu Łotwa i Estonia — właśnie dlatego, że doświadczyły komunizmu głębiej niż inne kraje regionu i że wyraźniej odczuwają oddech niegdysiejszego promotora tego systemu — są współcześnie bardziej zdeterminowane, aby odciąć się od niego (aczkolwiek odstępstwem od tej zasady jest uaktywniająca się co jakiś czas skłonność Litwinów do powierzania sterów państwa osobie niejasno powiązanej z Kremlem), a także świadome faktu, że szanse na trwałą „ucieczkę ze Wschodu" zależą od tego, ile czasu da im Historia.

Na powyższe różnice nałożyły się odmienności polityczne. Już w pierwszych latach transformacji ustrojowej wyraźnie było widać, że poszczególne kraje regionu poszukiwały własnych dróg integracji z Zachodem. Najważniejsza płaszczyzna współpracy regionalnej, czyli Grupa Wyszehradzka — nawet jeśli za Jakubem Roszkowskim przyjąć, że „przy relatywnie niewielkim nakładzie sił przynosi duże efekty" — ma również „poważne ograniczenia i przy zbyt wygórowanych nadziejach łatwo się nią rozczarować". Mowa tu bowiem o sojuszu

> [...] czterech niezbyt zamożnych krajów Europy Środkowej, [który] choćby funkcjonował najefektywniej, i tak nie będzie w stanie rozwiązać wszystkich problemów naszego regionu.[17]

Rzecz jasna chodzi tu nie tylko o zinstytucjonalizowany wymiar współpracy, ale także o rodzaj „myślenia na rzecz Europy Środkowej" w jej szerokim rozumieniu. Tymczasem, jak pisał Czapliński,

> [...] najpierw pojawił się egoizm względem nieśrodkowoeuropejskich państw postkomunistycznych, a kilka lat później — już w trakcie procesu akcesyjnego — także względem siebie. Im bardziej Polska, Węgry i Czechy wchodziły do Unii, tym bardziej wychodziły z Europy Środkowej i oddalały się od siebie[18],

skutkiem czego poznański literaturoznawca mówił o rzeczonym regionie jako o „fantomowej federacji osobnych egoistów". Co ciekawe, poszlaki prowadzące do takiego wniosku badacz ten odnalazł w cytowanym już słynnym eseju M. Kundery, który to tekst „udzielał wyraźnej lekcji egoizmu"[19].

Mówiąc o współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej, warto również odnieść się do takich oto słów Radosława Markowskiego, wypowiedzianych w kontekście akceptacji przez rząd Ewy Kopacz — wbrew stanowisku pozostałych członków V4 — kwoty uchodźców nałożonej na Polskę przez Unię Europejską:

> Wielu Polaków — ja do nich należę — ucieszy to, że wyłamaliśmy się z Grupy Wyszehradzkiej. Od dekady nie po drodze nam z czeską tradycją podejrzliwości wobec Niemiec i niechęci do Unii, podobnie jak z rusofilską polityką Słowacji czy nieodpowiedzialnymi eksperymentami Orbána z demokracją. Nie powinniśmy się wiązać z nimi tak silnie, bo też nie mamy wielu wspólnych interesów.[20]

---

[17] J. Groszkowski, *Małe nakłady, duże efekty*, „Nowa Europa Wschodnia" 2015, nr 5, s. 180.

[18] P. Czapliński, *op. cit*., s. 402.

[19] *Ibidem*, s. 307.

[20] R. Markowski, *PiS skutecznie demobilizuje elektorat Platformy — wykształciuchów, zadowoloną klasę średnią*. Z Radosławem Markowskim rozmawia Agnieszka Kublik, „Gazeta Wyborcza", 28 września 2015.

Tymczasem po dojściu do władzy Prawa i Sprawiedliwości, w ciągu kilku miesięcy, sytuacja wewnątrz Grupy zmieniła się tak bardzo, że teraz to Polska zabiega o solidarność ze strony wspomnianych krajów w kwestii uchodźców i planów budowy bloku politycznego (tzw. Międzymorza), który w zamyśle partii rządzącej miałby być konkurencyjny wobec Unii Europejskiej, a Niemiec w szczególności. Takie stanowisko Warszawy sprowadziło na Grupę kryzys, który nie po raz pierwszy skłonił Czechów do poważnej refleksji nad sensem ich członkostwa w tej inicjatywie. Kolejny głos w sprawie środkowoeuropejskiej przewrotności i nieuchwytności?

Nawiązując do poprzedniego śródtytułu, można zatem stwierdzić, że zaklinaniem rzeczywistości jest także próba budowy jakieś formy środkowoeuropejskiej wspólnoty politycznej, która na dodatek miałaby stanowić przeciwwagę dla UE. Jak pisze czeski politolog Oskar Krejčí, wizja specyficznego regionu Europy Środkowej napotyka trudność w postaci pragnienia autonomii ze strony grup i państw, jak również ciągle żywego nacisku na odmienności etniczne i kulturowe. Zróżnicowane doświadczenie historyczne i różnice ekonomiczne często przyczyniają się do formułowania odmiennych interesów strategicznych[21]. Wątpliwości nie pozostawia także słowacki literaturoznawca, publicysta i polityk Rudolf Chmel, pisząc, że

> [...] w takim wielokulturowym i wielonarodowym otoczeniu, jakim jest Europa Środkowa, istnieją ciągle źródła konfliktów i traum historycznych. Aż do tego stopnia, że węgierski historyk, znawca tematu Péter Hanák, stwierdził z pewną dozą niesmaku, że specyfika Europy Środkowej polegała na tym, iż nie ma on żadnej silnej wspólnej świadomości, ale wprost przeciwnie, ma tendencję do wzajemnej wrogości, braku jedności i ignorancji.[22]

Patrząc na wschód, dostrzegamy z kolei mizerię wspólnoty polsko-ukraińskiej i polsko-litewskiej, przy czym w tej ostatniej kwestii — choć tak dużo mówiono o tym, że spór na linii Warszawa–Wilno służy przede wszystkim Moskwie — niemała odpowiedzialność spoczywa również na rządzącym w ostatnich latach nad Wisłą tzw. obozie proeuropejskim[23]. Jeśli chodzi

[21] O. Krejčí, *Geopolitics of the Central European Region. The View from Prague and Bratislava*, Publishing House of the Slovak Academy of Sciences, Bratislava 2005, s. 459.

[22] R. Chmel, *Kompleks słowacki. Eseje*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2014, s. 39.

[23] Szersze ujęcie stosunku Polski do jej wschodnich sąsiadów kreśli P. Czapliński, *Wyprowadzka z mapy*, A. Gruszczyński rozmawia z P. Czaplińskim „Tygodnik Powszechny" 2016, nr 40: „W największym skrócie to, co wydarzyło się w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, można streścić stwierdzeniem: Sienkiewicz pokonał Giedroycia. Redaktor »Kultury« był orędownikiem dobrych relacji z bliskimi sąsiadami. Wzmacniać Białoruś, Ukrainę i Litwę znaczyło wzmacniać obszar buforowy odgradzający nas od Rosji". Zwycięstwo Trylogii nad paryską „Kulturą" to efekt tego, że „fantazmaty i urazy okazały się silniejsze od prawdy: Litwę wciągnięto w dyplomatyczną walkę o uznanie praw polskiej mniejszości, Białoruś pozostawiono

o Czechów i Słowaków — m.in. z racji swych stosunkowo silnych sympatii prorosyjskich, a także ze względu na słabsze tradycje zainteresowania Ukrainą[24] — wydają się oni podchodzić do wojny w Donbasie z większą dozą wyrozumiałości wobec polityki Kremla. Podobnie jest z Budapesztem, który pogrywa wobec Ukrainy kartą rewizjonistyczną, traktując zajęcie Krymu przez Rosję jako okazję do (choćby tylko retorycznego) podkreślenia dbałości o interesy Węgrów na wspomnianym Zakarpaciu.

To tylko wybrane okoliczności wspierające konstatację, że Europa Środkowa nie ma szczególnych danych po temu, aby konstruować wspólnotę polityczną, której rdzeniem byłby sam ów region. Tezę tę, połączoną z alternatywnymi korzyściami dającymi się wywieść z tej idei, mocno wyartykułował Leszek Żyliński:

> Jako koncepcje polityczne czy obszary cywilizacyjne zarówno Mitteleuropa jak też Międzymorze mają swoje miejsce w archiwum dziejów; współcześnie natomiast mogą wieść żywot tylko jako metaforyczne czy kulturowe punkty odniesienia. Tam ich kapitał symboliczny czerpie siłę ze skarbnicy mitów, artefaktów i zdarzeń z przeszłości. Nostalgiczne wydawnictwa albumowe idą w parze z turystyką kresową oraz z modnym odnajdywaniem zakamarków tożsamości dzisiejszych Polaków i Niemców w literackich peregrynacjach po pejzażach, miastach i czasach niegdysiejszego środka starej Europy.[25]

Choć być może zabrzmi to nazbyt deterministycznie — warto zastanowić się nad przypuszczeniem, że losem Europy Środkowej jest więc położenie „w politycznym przeciągu", który — narzucając twarde ramy polityczne — stwarzał możliwości dla pojawienia się interesujących procesów kulturowych. Biorąc jako przykład zmitologizowany obraz Austro-Węgier, zauważamy, że chociaż nie brakowało tam różnej maści antagonizmów narodowościowych — polsko-ukraińskich, czesko-austriackich czy słowacko-wę-

---

samą sobie, a Ukraina stała się w ideologicznym dyskursie prawicy źródłem polskich roszczeń do odgrywania roli niewinnych ofiar. Dziedzictwo »Kultury« zostało spełnione w najbardziej pokracznym wariancie: odgradzamy się od Rosji nie tyle wzmacniając wschodnich sąsiadów, lecz wszczynając z nimi symboliczne wojny. Na wschód od Polski znowu zaczynają się rozciągać Dzikie Pola — w tym sensie, że wbrew rozpaczliwym wysiłkom kultury politycy powielają XIX-wieczną narrację".

[24] Nostalgia za międzywojenną Czechosłowacją, w której skład wchodziło Zakarpacie, jest cechą przede wszystkim tego obwodu, w niewielkim zaś stopniu ujawnia się w kierunku przeciwnym.

[25] L. Żyliński, *Mitteleuropa (Europa Środkowa) & Międzymorze. Mityczna kraina i historyczny koszmar w okowach wielkiej polityki*, [w:] Polsko-niemieckie miejsca pamięci, t. 3: Paralele, R. Traba, H.H. Hahn (red.), M. Górny, K. Kończal (współpraca), Scholar, Warszawa 2012, s. 104.

gierskich, nie mówiąc o żydowskości wchodzącej z otoczeniem w rozmaite interakcje etniczne — to jednak na gruncie kultury był to dla Europy Środkowej moment niezwykle płodny. Podobnie było w okresie moskiewskiego komunizmu, który — jako system dużo bardziej dla swych członków opresyjny niż c.k. monarchia — dodatkowo załagodził (w innym ujęciu: zamroził) konflikty między nimi[26]. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na sprzężenie zwrotne pomiędzy koncepcją Europy Środkowej a literaturą i sztuką. Z jednej strony, fakt, że to właśnie w tych obszarach lokowała się pierwotnie owa idea, tłumaczy trudności z uzyskaniem jej jednomyślnie akceptowanej definicji[27]; z drugiej strony, objaśniając istotę środkowoeuropejskości, niejednokrotnie w przeszłości sięgano po wytwory twórczości literackiej i artystycznej. Tak też było np. przy okazji kolejnej edycji Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus" w 2015 r. Przybliżając książki, które dostały się do ścisłego finału konkursu, Michał Sowiński zauważał:

> Nominowani autorzy, zarówno w swoich powieściach, jak i w wywiadach, mówią wyraźnie: musimy na nowo wymyślić naszą środkowoeuropejską wspólnotę.[28]

Do kwestii tej odnosi się również P. Czapliński:

> Nie pojawiają się narracje o Europie Środkowej jako zbiorze kultur zintegrowanych wewnętrznie, jako wartościowej części kontynentu i wreszcie jako łączniku między Zachodem a Wschodem. Znika spoiwo wewnętrzne — tolerancja pozwalająca swobodnie rozwijać się zróżnicowanym kulturom w obrębie Środka — ponieważ aktualne narracje ukazują zróżnicowane kultury w stanie obcości.[29]

Takie postawienie sprawy zwiastuje obawę, że państwa regionu, jeśli nie powstrzymają rozluźniania więzów z Zachodem, osuną się w Środek, który jednak — jak wspomniano — może okazać się zbyt słaby, aby trwale utrzymać

[26] Zarazem jednak powyższe okoliczności nie zmieniają faktu, że w odniesieniu do niedawnej historii trudno jest mówić o środkowoeuropejskich tradycjach intelektualnych; można tu raczej znaleźć szereg pojedynczych figur stanowiących inspirację dla sobie współczesnych i, w wyjątkowych przypadkach, kolejnych pokoleń (P. Drulák, *Central Europe and IR Thinking: Traditions and Disciplines*, [w:] Regional and International Relations of Central Europe, Z. Šabič, P. Drulák (eds.), Palgrave Macmillan, Basingstoke 2012, s. 23). Intelektualną peryferyjność można dostrzec także w przyjmowanej przez część twórców tej części Europy specyficznej strategii „nawiązywania dialogu ze światową nauką", polegającej na demonstrowaniu „uległości i należytego podporządkowania dominującemu w danym momencie dyskursowi" (A. Kubiak, *op. cit.*, s. 14).

[27] C. Iordachi, *The Quest for Central Europe: Symbolic Geographies and Historical Regions*, [w:] Regional and International Relations..., s. 55.

[28] M. Sowiński, *Wstęp*, „Tygodnik Powszechny" 2015, nr 42.

[29] P. Czapliński, *op. cit*., s. 266.

się na politycznej i kulturowej powierzchni kontynentu jako byt odrębny. Jeśli zaś przy tym również przyszłość potwierdzi, że krąg ten faktycznie potrzebuje sporo czasu, aby los swój przedstawić w ramach atrakcyjnej narracji, wówczas jeszcze mocniej staniemy w obliczu pytania: a może to właśnie braterstwo w niedoli — o ile do czegoś podobnego miałoby dojść w przyszłości — stanie się katalizatorem powstania tego rodzaju opowieści jako podłoża wspólnotowości?

W poszukiwaniu swej istoty

Mijające ćwierćwiecze transformacyjne stwarza dobrą perspektywę dla refleksji nad dzisiejszą kondycją Europy Środkowej, które w przybliżonym powyżej przypadku wpisują się w koncepcję długiego trwania. To wszakże dzięki niej ujawniają się wyraźniejsze i bardziej odporne na zmiany schematy, w których okowach ta część kontynentu znajduje się od wieków. Kwestię tę szerzej omawia Jan Sowa, tak oto naświetlając jeden z tych wzorów:

> Państwa egzystujące w pustce między Wschodem a Zachodem [...] można określić kolokwialnym zwrotem »niewydarzone«, bo sprawiają wrażenie, jakby nie mogły się do końca wydarzyć, jakby nie były w stanie samodzielnie wypełnić treścią swoich nazw i musiały wciąż sięgać po wzory zapożyczone z zewnątrz, od idealnego Innego na Zachodzie. [...] Problem polega między innymi na tym, że nie ma tu właściwie żadnych »własnych« wzorów, ponieważ kultury tego obszaru zawsze były wtórne.[30]

Warto zauważyć, że w obliczu wyzwań, przed którymi stoją dzisiaj Unia Europejska i świat — choćby tych na miarę przywołanej na wstępie artykułu sugestii Z. Baumana w odniesieniu do imigrantów — odczytanie tych słów w ich dosłowności (w duchu: nie oglądajmy się nieustannie na Europę, nie zatracajmy własnej specyfiki, wypracujmy własne podejście do świata) również skutkuje utrwaleniem owego „niewydarzenia" i peryferyjności Europy Środkowej. Paradoks ten niewątpliwie współokreśla specyfikę tej części kontynentu.

Kryzys uchodźczy jest z pewnością jednym z najważniejszych czynników kształtujących współczesne oblicze Europy Środkowej.

> Opór przeciw podjęciu historycznego wyzwania odsłonił wątłość więzi wewnątrz Środka oraz swoistą eksterytorialność, jaką Środek w obrębie całości chciał uzyskać.[31]

[30] J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011, s. 12-19.

[31] P. Czapliński, *op. cit*., s. 311.

Kryzys ten ujawnił

> [...] pustą definicję środkowoeuropejskiej tożsamości, plemienne rozumienie chrześcijaństwa [...], niedostatek pozaekonomicznych motywacji dających podstawę obecności Środka w Unii. A także brak nowych narracji, które wiązałyby idee z praktyką. Pustka zalegająca w Środku uświadamia, że aktualnie o Europie Środkowej można powiedzieć tylko tyle, iż są to półperyferie Zachodu, tworzone przez państwa istniejące osobno względem siebie, niesolidarne wobec Unii i niezdolne do określenia celów, w imię których bronią swojego niejasnego stanu posiadania.[32]

Wprawdzie autor tej charakterystyki opatrzył ją partykułą „tylko", sugerującą, że zawartość tego zbioru jest nader skromna, jednak wydaje się, iż w rzeczywistości wiedza ta nie jest mała. Jeśli bowiem założyć, że w drodze na zachód kraje regionu starały się zagubić swą środkowoeuropejskość, która zarówno na zewnątrz (w rywalizacji o miano „pupilka Zachodu"), jak i wewnątrz (w dziele „modernizacji kulturowej") okazywała się raczej balastem, to za sprawą kryzysu uchodźczego dowiedzieliśmy się o niej czegoś istotnego; czegoś, co w przyszłości, przy niekorzystnych geopolitycznych wiatrach ze wschodu[33], mogłoby stać się kamieniem węgielnym nowej narracji (i prawdy) o Europie Środkowej. W owych niesprzyjających okolicznościach wiedzielibyśmy np., że tym razem nie może już być mowy o „Zachodzie porwanym", wszak Środek — politycznie i kulturowo nie dość dojrzały — z Okcydentu wypisał się sam, klarownie i bez ogródek wyłożył przy tym swoje racje, czyniąc z nich *differentia specifica* regionu.

Dzisiaj widzimy więc, że „ucieczka na Zachód" została (na jak długo?) powstrzymana przez samych mieszkańców Europy Środkowej, którzy oddali władzę politykom zorientowanym antyeuropejsko (w najlepszym razie: eurosceptycznym), a nawet z nutą prorosyjskości, jak również zaprotestowali przeciwko przyjęciu uchodźców. Tak więc przesuwanie (się) Polski i innych państw Europy Środkowej ku Wschodowi jest procesem, który już się rozpoczął. Jego kontynuacja nie jest nieuchronna, być może wciąż da się go odwrócić, co nie zmienia faktu, że nie byłoby łatwo przekonać zachodnich partnerów, iż dość powszechne obecne postawy antyimigranckie były tu zjawiskiem doraźnym i przypadkowym. Tak czy inaczej, projekt okcydentalizacji tej części kontynentu poniósł już niemałe straty: nadwątlił jej kapitał, odsuwając moment, w którym w umysłach szerszego grona zachodnich Europejczyków pojawiłoby się miejsce dla dziedzictwa wyniesionego przez

[32] *Ibidem*, s. 312-313.

[33] Jak pisze A. Kubiak, *op. cit*., s. 21-22, terytorium rozpięte między „Zachodem" a „Wschodem", tak samo jak było dotąd, „zapewne będzie i w przyszłości obszarem konkurencji ekonomicznej czy militarnej".

„nową Europę" z przeszłości, co skutkowałoby poważniejszą z nimi solidarnością. Póki co stoimy zatem w obliczu pytania: czy teza, że Europa Środkowa jako idea ma się tym lepiej, im gorzej w sensie geopolitycznym mają się tworzące je państwa, będzie miała szansę na weryfikację?

Jak podkreślano, ideę Europy Środkowej wielokrotnie usiłowano wysłać do lamusa dziejów, co zresztą można próbować zrozumieć, przyjmując czysto polityczny punkt widzenia, gdyż chodziło tu o uwolnienie się od owego „odwiecznego przekleństwa" położenia „pomiędzy", o to, aby — wykorzystując dogodny moment — przenieść się do innej, lepszej ligi. Kilkanaście lat po zasileniu UE przez państwa „nowej Europy" widać, że wciąż nie mogą one zdecydować, co jest im bliższe: stechnicyzowany język europejskiej biurokracji, narzucony wymóg tolerancji wobec odmienności kulturowych i gościnności wobec etnicznie „obcych" oraz abstrakcyjne wyobrażenie zjednoczonego kontynentu czy niechciany i pogardzany, ale jakoś przy tym oswojony Wschód, z jego etnocentryzmem, gotowością do naginania standardów politycznych pod własne oczekiwania, zdolnością do „zaprowadzenia porządku" i obrony „prawdziwych" tradycji? Inaczej mówiąc, w Europie Środkowej mamy do czynienia z ambiwalencją i labilnością postaw „chwilowo" wzmocnionych solidnym zastrzykiem gotówki, które w ciągu ćwierćwiecza nie zdołały przepoczwarzyć się w coś prawdziwie i trwale zachodniego.

Jeśli zaś chodzi o samą Polskę, Krzysztof Cieślik, rozważając przypadek Andrzeja Stasiuka, którego Wschód w końcu jednak „bezwarunkowo podbija" (nawet gdy pisarz ten „widzi przede wszystkim jego nędzę i to, czego Polska — zmierzająca ku nijakiemu Zachodowi — zdołała uniknąć"), pyta: „Może dzieje się tak dlatego, że w wymiarze metafizycznym jesteśmy stamtąd?"[34] W tym kierunku podąża także P. Czapliński, stwierdzając w jednym z wywiadów (*Wyprowadzka*...):

> Z każdej autocharakterystyki polskiej wyłania się jakiś element wschodni — w religii, języku, obyczajach, kulturze politycznej, mentalności. W tym sensie Rosja jest naszym »brudem«, czyli elementem zakłócającym każdy ład, który sobie wymyślamy, by wykazać naszą przynależność do Europy. [...] wystarczy nieznacznie poskrobać tombakową warstwę naszej europejskości i już wyłazi — jak napisał Ziemowit Szczerek — Polska jako zlatynizowana wersja Rosji.[35]

Tymczasem — stwierdzał literaturoznawca w wielokrotnie przywoływanej tu *Poruszonej mapie*:

[34] K. Cieślik, *Tam, gdzie kończy się świat*, „Tygodnik Powszechny" 2015, nr 42. Zob. także: A. Kubiak, *op. cit*., s. 55-58.

[35] P. Czapliński, *Wyprowadzka z mapy*.

> Zamiast zbyt łatwego orientalizowania Rosji, służącego nam do fałszywego przekonywania siebie o zachodniości Polski, należy, zdaniem [analizowanych przez autora] pisarzy, wykorzystać »wschodniość« do pogłębienia samowiedzy.[36]

Nie mniej intrygująco wypowiedział się na marginesie rzeczonej książki Edwin Bendyk:

> Proza Andrzeja Stasiuka czy Ziemowita Szczerka nie pozostawia wątpliwości: nawet jeśli nie jesteśmy takim Wschodem jak Rosja, to jednak nieusuwalne komponenty naszej tożsamości powodują, że nigdy nie staniemy się nowoczesnym Zachodem.[37]

Pomijając kwestię wręcz absolutystycznego determinizmu wyzierającego spomiędzy tych słów, wypada zapytać: jeśli nie Wschodem i nie Zachodem — to czym?

Marcin Dębicki

The Return of the Etherealness Denied. On the Continuously Alive Idea of Central Europe at a Quarter of a Century Since its Latest Killing

Abstract

The aim of the article is to consider the condition of Central Europe as one of the political-cultural circles of the continent at a quarter of a century since the countries of the region initiated their system transformation as well as in the face of deep contemporary changeovers taking place in Europe and worldwide. This transition will pose a background for a couple of questions developed in the subsequent points: firstly, recurring tendency to kill symbolically Central Europe as an idea; secondly, inclination to treat the countries of the region as the West (possibly: almost the West), sometimes appearing on a wave of integration progress; thirdly, the problems these countries have creating a platform for common political actions; fourthly, an attempt at finding this communality within the frames of one of the future — for Central Europe: definitely negative — scenarios.

Keywords: Central Europe, West/East, transformation, Poland, immigration crisis.

[36] P. Czapliński, *Poruszona mapa*..., s. 401.

[37] E. Bendyk, *Gdzie jest Polska?*, „Polityka" 2016, nr 37.